



ROCK'N'ROL

O dwóch nazwach miasta śpiewa kapela Bez Nazwy. O Mieńsku białoruskim i Mińsku ruskim. O kraju, w jakim chcieliby żyć. Na Białorusi nie mówi się o tym głośno. Tylko krzyczy na koncertach alternatywnego rocka.

MICHAŁ KACEWICZ Z MIŃSKA
ZDJĘCIA PIOTR SADURSKI

Mińsk to miasto, które potrafi przytłoczyć - gigantyczne betonowe budowle, wszechobecna szarość, ogromne przestrzenie. Na ulicach kłują w oczy czerwono-zielone billboardy przedwyborczej kampanii propagandowej „Za Białoruś”, choć wybory odbyły się rok temu. Ale prezydent zdecydował, że mają pozostać, by przypominać o zwycięstwie nad opozycją. Rok temu w marcu milicja rozgromiła raczkującą białoruską rewolucję. Wydarzenia na placu Październikowym zainspirowały Lawona Wolskiego, lidera kultowej kapeli rockowej N.R.M., do napisania piosenki o dwóch Mińskach. Jedno miasto zniewolone i przygnębiające, drugie - mała enklawa białoruskości i niezależności. Piosenka mówi tak naprawdę o rozdwojeniu całej Białorusi.

To opowieść o beznadziei życia w państwie Łukaszenki i ucieczce w krainę marzeń. Młode pokolenie Białorusinów szuka lepszego życia w krainie muzycznej alternatywy, podobnie jak dzisiaj polscy trzydziesto-, czterdziestolatkowie chronili się w Jarocinie przed absurdami PRL-u.

*Drodzy mińszczanie i goście stolicy,
chcę się podzielić z wami swym bólem.
Straszne to wszystko lecz c'est la vie,
w stolicy żyjemy jak ród dwojga krwi.
Żyjemy jednocześnie w miastach dwóch.
Rozdwojenie jaźni lasuje nam mózg.
Dlaczego nie możemy sobie uszyć z Mieńska
i Mińska jednej stołecznej duszy?*



OAZA WOLNOŚCI może powstać nawet w kuchni mińskiego mieszkania. Pit Paulau z zespołu N.R.M. jest największą gwiazdą białoruskiej sceny rockowej

LW KOŁCHOZIE





GRAFFITI IRONII Oto wyzwanie rzucone reżimowi ręką grafficiarza w Biarozie. Napis „83%” szyderczo nawiązuje do rzekomego triumfu wyborczego Łukaszenki w marcu 2006 roku



KONCERTOWY AZYL Młodzi Białorusini słuchają własny użytek znają apokryficzne, buntownicze

► Bo jeszcze na to za wcześnie. Na razie z Mieńska - jak nazywa się stolica po białorusku - do zrusyfikowanego Mińska Łukaszenki jest bardzo daleko.

Bywa, że prawdziwe oazy wolności, prawdziwy Mieńsk odnaleźć można daleko od stolicy. Chłopaków z zespołu BN spotkać można w Biarozie, trzydziestotysięcznym miasteczku na zachodzie Białorusi. Centrum jak wszędzie wyznacza budynek sądu, milicji, rady miejskiej i pomnik Lenina. Co prawda Biaroza wyróżnia się na tle białoruskich miasteczek - do wojny nosiła nazwę Bereza Kartuska i żyła w cieniu owianego złą sławą więzienia dla przeciwników politycznych marszałka Józefa Piłsudskiego. Dzisiaj po więzieniu pozostały zdewastowane ruiny.

Jednak alternatywnej młodzieży Biaroza nie kojarzy się z emocjami politycznymi II RP, lecz ze znanym już na całej Białorusi zespołem BN (czyli Bez Nazwy). Muzycy z BN to zwyczajne chłopaki, poza granicami prowadzą normalne życie. Lider zespołu zaocznie studiuje, a nocami pracuje w fabryce płytek ceramicznych w Biarozie. Gitarzysta Max Litwiniec po studiach dostał skierowanie do pracy w miejscowym kolchozie. Organizuje hodowlę krów. Musi odpracować dwa lata, po siedem dni w tygodniu. Mimo to znajduje czas na próby.

W jednym z domów kultury znaleźli zaplecze starej sali kinowej. Niewielkie, zagraczone pomieszczenie nie jest idealne, ale przynajmniej mają gdzie grać. Ze sprzętem też są kłopoty, jest przeraźliwie dro-

gi, więc grają na mocno wysłużonym. Wyjątkiem są gitary, a to dzięki ojcu perkusisty Romy Paźniaka. Michail Paźniak, nazywany przez przyjaciół Miched, w swoim niewielkim domku produkuje gitary elektryczne: wycina z drewna korpusy, maluje, naciąga struny. - Są świetne, czuję się, że robił je muzyk - mówi Max. Takie gitary w Polsce kosztują 800-1000 dol., na Białorusi najwyżej 400. Ale Paźniak nie robi ich na sprzedaż, najczęściej daje przyjaciołom jako prezenty, choć w Polsce ze swoimi umiejętnościami mógłby mieć już dochodową fabryczkę.

Uzbrojeni w niezawodne gitary od Micheda muzycy BN ruszają w drogę na koncert w Mińsku. Jadą zawieźć do Mińska kawałek Mieńska.

Miasto Mieńsk to pierwsze z owych dwojga miast, dziś nie ma go na mapach ziem lub gwiazd. To miasto żyje w sercu i w głowie niektórych z miasta, co się Mińskiem zowie. W tym Mińsku musisz być zameldowany. I Pałac Lodowy, i betonowe parkany.

Jeszcze na początku lat 90., a nawet wcześniej, w czasie gorbaczowskiej pierestrojki, muzycy N.R.M. mogli bez ogródek śpiewać o tym, co ich boli i jak powinna wyglądać Białoruś ich marzeń. Dzisiaj jest trudniej, trzeba uciekać się do zawołanych metafor albo wręcz śpiewać o sprawach na pozór bardzo „niepolitycznych”. Cały białoruski rock jest właśnie taki - nikt

nie śpiewa wprost o polityce, ale wszyscy wiedzą, że w hymnach sławiących rock and roll tkwi tęsknota za wolnością, przede wszystkim wolnością dla Białorusi. Dlatego rock jest muzyką wyklętą przez władzę. Większość zespołów znajduje się na czarnej liście. Ich muzyki nie wolno puszczać w państwowym radiu i telewizji. Koncerty odbywają się czasem w niewielkich klubach, pod warunkiem że uda się uprosić jakiegoś urzędnika. Jednak bywa, że tuż po koncercie na klub są nakładane sankcje: przychodzą po kolei inspekcje pożarowe, sanitarne i skarbowe i wkrótce okazuje się, iż lokal musi zostać zamknięty.

- Łukaszenko zamienił Białoruś w wielką wioskę na podobieństwo swojego kolchozu, a w wiosce nie można się wyróżniać, także muzyka musi być prosta, łatwa i niezmuszająca do myślenia - ironizuje lider N.R.M. Lawon Wolski. Dlatego w oficjalnych mediach króluje rosyjskojęzyczna „popsa”, czyli lekka, taneczna muzyka, kopiowana z rosyjskich wzorców.

Nagonka na muzyków i słuchaczy rocka przybrała na sile po ubiegłorocznych wyborach prezydenckich. W czasie nieudanej rewolucji w marcu rockmani poparli opozycję, mimo zakazów grali na organizowanych przez opozycję koncertach, przychodzili na plac Październikowy wspierać protestujących przeciw fałszowaniu wyborów. Nic dziwnego, że władza krzywi się na widok gitary.

Ale mimo represji białoruska scena rockowa przeżywa renesans. Stare gwiazdy,



piosenek o rock and rollu i miłości, ale na teksty o braku nadziei i pragnieniu wolności



ZEJŚCIE DO ARENY Jest coraz mniej klubów, które jeszcze mają odwagę organizować występy nieprawomyślnych kapel. Na koncert do klubu Babylon publiczność wchodzi dyskretnie, od podwórza

takie jak N.R.M. czy Kasia Kamocka, stają się mentorami, pomagają młodym się organizować. Zarówno w Mińsku, jak i w małych miasteczkach na głuchej prowincji powstają wciąż nowe zespoły. Obecnie mówi się o około 100 w miarę rozpoznawalnych grupach. Ich poziom muzyczny bywa kiepski, ale nadrabiają zaangażowaniem. Grają w garażach i piwnicach, organizują podziemne koncerty, latem jeżdżą do Polski na słynny już festiwal muzyki białoruskiej Basowiszczu. Najczęściej wystarczy, że w miasteczku pojawi się kilku zapaleńców i założą jedną grupę, by po kilku miesiącach powstawały kolejne. Cza-

sem uda się zorganizować większy koncert w Mińsku. Wydają płyty w małych nakładach, tłoczą je w Polsce, a potem przemycają na Białoruś.

Wkrótce głos białoruskiego rockowego protestu znowu zabrzmie donośnie z warszawskiego placu Zamkowego, gdzie 25 marca, w tzw. Dzień Woli, święto pierwszej niepodległości Białorusi (data nieuznawana przez Łukaszenkowski reżim), odbędą się koncerty z udziałem czołowych gwiazd białoruskiej sceny. Żeby uniknąć problemów na granicy, na razie nie można ujawnić, kto przyjedzie poza BN i Lawonem Wolskim z N.R.M.

W Mińsku są ulice, że tylko się schować, na przykład Kolektorska i Bazowa, tu naród twój posłuszny wykonuje wielkie zadania i swój los wykuwa.

A w Mińsku tak przyjemnie iść i marzyć, kiedy w sklepikach światełka migocą. Tam się wieże kościołów pną do góry, tam bruk i dachówka, podwórza i mury.

- Na Białorusi nie ma normalnego rynku muzycznego, muzycy sami muszą płacić i organizować wydanie płyty, prosić o organizowanie koncertów - mówi Pit Paulau, gitarzysta z N.R.M. Sytuacja trochę się ▶

Zdążę bo...



www.garmin.pl

... nüvi 300 EE posiada szczegółowe mapy i bazę ponad miliona użytecznych miejsc, a ponadto: odtwarzacz mp3 oraz przeglądarkę plików graficznych.

Mapy: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Czech, Słowacji, Węgier, Chorwacji i Słowenii

GARMIN
prowadzi

► Bydgoszcz: TeleArtom, Kr. Jadwigi 18, tel. (52) 345 66 15; ► Gdańsk: Apex, Podwale Staromiejskie 109/112, tel. (58) 320 35 61; ► Kraków: Navigator, Kalwaryjska 70, tel. (12) 423 50 93, Megan, Królewska 57/p309, tel. (12) 623 08 30; ► Poznań: Dragon, Wierzbicice 17, tel. (61) 835 44 66; Mega-Elektronik, os. Bohaterów II Wojny Światowej 29, tel. (61) 876 75 21; ► Szczecin: Alfa-Alarm, Kopernika 3-5, tel. (91) 813 74 50; Nobilis, Struga 78 tel. (91) 464 56 04; ► Warszawa: Entre.pl, Kabacki Dukt 14, tel. (22) 371 68 08; ATM BB, Cieszyńska 33, tel. (22) 545 67 19; ► Wrocław: S. 24, tel. (71) 345 67 19; ► Zielona Góra: S. 24, tel. (94) 345 67 19

poprawiła po zeszłorocznych wyborach, gdy Europa zaczęła wspierać finansowo inicjatywy obywatelskie na Białorusi, media i opozycję. Niewielka część tych środków trafiła i do rockmanów. Dzięki temu udało się wydać kilka płyt. - Na szczęście pomaga nam kochana Europa, Polska i tacy ludzie jak Igor Znyk - mówi Pit.

Igor Znyk z Warszawy i jego stowarzyszenie Łacinka.org wkładają serce, czas i własne środki w wyszukiwanie i promocję młodych talentów. Organizują koncerty w Polsce, użerają się z polskimi dyplomataami, by ułatwić muzykom uzyskanie wiz, pomagają w wydawaniu płyt. - Mam nadzieję, że za parę lat doczekamy się normalnego rynku muzycznego na Białorusi, że lata wyrzeczów tych młodych ludzi zapoczątkują - mówi Igor. Jako promotor kilku zespołów co miesiąc jeździ na Białoruś, towarzyszy muzykom w wyjazdach na koncerty, pilnuje, by kluby nie oszukiwały ich na honorariach. Także w czasie ostatniego wyjazdu z Białoszy do Mińska Igor cały czas czuwał nad kapelą BN.

Podczas kilkudniowego pobytu w Mińsku odwiedził w czasie próby w teatrze innych swoich podopiecznych: grupę Recha. - To moje odkrycie - przyznaje z dumą Igor. Grają spokojną muzykę, pozbawioną przesłania politycznego, a jednak to ich piosenki śpiewali w ubiegłym roku protestujący na placu Październikowym. Wokalista Rechy, Andrusz Takindang, pochodzi z mieszanej, białorusko-afrykańskiej rodziny. - Uważam się za białoruskiego patriotę, mówię tylko po białorusku - zapewnia Andrusz. Można mu wierzyć, bo rozmawiając z młodzieżą z Mińska, coraz częściej słyszy się, że białoruski rock skłonił ich do przestawienia się z rosyjskiego na białoruski, co wywołuje konsternację u rodziców.

- Obserwując falę odrodzenia białoruskiego rocka, widzę, że ci młodzi ludzie robią więcej dla wolności niż politycy opozycji - mówi Lawon Wolski. - Wierzę, że za 10 lat wyrosną z nich ludzie z wartościami, oni zmienią Białoruś.

W Mińsku wszystko się miesza, chleb i maca, Wielki Październik i Bogurodzica, pijane dni i po nocach praca. Nic nie uleczy mińskiego kaca. No ale na Mieński nie można nic poradzić, nie można go zburzyć ani wysadzić. Twój Mieński nie spłonie i nie zgnije, będzie w tobie żyć, dopóki ty żyjesz.



CO W DUSZY GRA Zespół BN na co dzień próbuje w zaimprovizowanym pomieszczeniu przy starym kinie w prowincjonalnej Białoszy



CIĘŻKIE CZASY HARD ROCKA Zespół Tarpacz i jego wokalistka Volha eksperymentują z ciężkimi brzmieniami. Tej muzyki władza nie znosi

W jednym z zapyziałych podwórek mińskich ukryty jest klub Arena. To tam dotarła w ostatnią sobotę kapela z Białoszy. Atmosfera potwierdzała, że Wolski ma rację - to właśnie Mieński, enklawa wolności, bez milicjantów i propagandy. Niewielki klub wypełniło kilkuset fanów zespołów IQ48, Tarpacz, BN. Patrząc na gości, na pierwszy rzut oka trudno było określić, jaka muzyka będzie na kon-

cercie: rock, hip-hop, a może lekki pop czy nawet muzyka dyskotekowa. Wśród fanów były i ubrane w czarne skóry punki, i hiphopowcy, i wyzywająco umalowane blondynki w długich, białych kozaczkach, które najmniej pasowały do atmosfery klubu. Jednak już pierwsze akordy, jakie padły ze sceny, nie pozostawiły wątpliwości: będzie ostro i bardzo energicznie.

Bolesna rzeczywistość reżimowego Mińska rychło dała o sobie znać. Na scenie pojawił się nieco zawstydzony organizator koncertu i ostrzegł widzów, że nie wolno wyciągać flag ani wznosić niewskazanych, czyli politycznych okrzyków, a najbardziej nieprawomyślny z nich brzmi: Żywie Białoruś! - Niech żyje Białoruś. Przecież od czasu gdy na głównym placu Mińska za takie okrzyki wznieszone przez demonstrantów milicja biła i wsadzała do więzienia, minął zaledwie rok.

Aleś Lutycz z zespołu BN opowiada, jak pierwszy raz wykonywali swój hit „Żywie rock and roll”. - Zwykle na początku kilkakrotnie skandujemy pierwszy wyraz: „Żywie!” - mówi Aleś. - I wtedy jak na komendę na sali zerwało się na równe nogi kilku tajniaków, nerwowo rozglądali się i usiedli dopiero, gdy usłyszeli drugą część: „rock and roll”.

Także w czasie ostatniego koncertu wolny Mieński wygrał z nieśmiało oponującym organizatorem koncertu. Już samo pojawienie się BN na scenie wywołało na sali lawinę okrzyków: - Żywie Białoruś!

W pewnym momencie ktoś z tłumu zaczyna machać zakazaną biało-czerwono-białą flagą, a wyciągnięte dłonie w geście wiktoria falują w rytm muzyki. Przerażony organizator koncertu wyskoczył na scenę, grożąc, że zamknie klub i wszystkich wyprosi. Tym razem flagę schowano, a fani się uspokoili.

Wiedzą, że zbyt łatwo mogą utracić jeszcze jeden kawałek ich Mieńska.

Dowodzony przez Łukaszkenkę Miński wciąż czuwa, gotów zająć kolejne enklawy swobody.

Podziękowania dla stowarzyszenia Łacinka.org za pomoc w realizacji materiału